

Marian Wilk

Z Płocka dla powstańców warszawskich

Notatki Płockie : kwartalnik Towarzystwa Naukowego Płockiego 60/2 (243),
53-55

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIE

Z PŁOCKA DLA POWSTAŃCÓW WARSZAWSKICH

Niemcy na kilka godzin przed swoją ucieczką z Płocka w styczniu 1945 r dokonali bestialskiego mordu przy ul. Sienkiewicza 28 W suterenie piętrowego domu umieścili 79 Polaków, związanych drutem kolczastym, zastrzelili, oblali palną cieczą i podpalili. Wśród zgromadzonych ludzi z moim ojcem Franciszkiem patrzyliśmy z przerażeniem i bezsilnością jak dopalały się ludzkie ciała.

Potworna zbrodnia u części Płocczan spotęgowała taką nienawiść do okupanta, że zaczęli „na własną rękę” poszukiwać tych, którzy Niemcom się wystugiwali. Zatrzymywano folksdojczów (volksdeutsch), szpiegów, donosicieli, sympatyków i kobiety świadczące hitlerowcom usługi.

Złapanych przetrzymywano w stajenkach, komórkach, piwnicach i niemieszalnych poddaszach pod zamknięciem. Zdarzały się coraz częściej pobicia i głodzenie uwięzionych. Ludzie z biało-czerwonymi opaskami z literami MO nie byli w stanie zapobiec bezprawiu, choć wzburzenie niektórych mieszkańców mogło być zrozumiałe.

Prezydent miasta Franciszek Kozłowski i pośpiesznie powstała rada narodowa zaniepokojeni możliwością samosądów, przy bezradności władz miasta chcieli spowodować posiedzenie sądu dla jakiegoś prawnego działania. Sowiecki, wojenny komendant miasta mjr Cyganow nie wyraził zgody. Polecił „swotocz ustawić pod ścianą i rozstrzelać”. Po co jakieś sądy? (opowiadał o tym Szymon Dziarnowski – uczestnik rozmowy z sowieckim komendantem). Kozłowski nie ustępował i po długich przekonywaniach i prośbach zniecierpliwiony Cyganow machnął ręką i kazał Polakom wynosić się z komendatury. W kilka dni później w porozklejanych ogłoszeniach informowano o miejscu i czasie posiedzenia sądu, który orzeknie o winie osób podejrzewanych o współpracę z okupantem. Wśród zatrzymanych znajdował się inż. Rajchert, kolonista niemiecki osiadły w podpłockiej wsi Maszewo. Przez kilka tygodni był zamknięty w stajence, często bez jedzenia.

Po zajęciu Płocka, niemieckie władze przeniosły biura płockiego ZEMWAR-u (energetyków) z ratusza od strony Zduńskiej do budynku na Starym Rynku pod numer 22. Głównym

inżynierem w ZEMWAR-rze został wyznaczony przez Niemców Rajchert. Dyrektorem naczelnym był gestapowiec Papiest. To właśnie on, wspólnie z gestapowcami z ulicy 1-go Maja rozpracował i wystął na śmierć kilku pracowników-patriotów z radziwskiej elektrowni. Rajchert w przeciwieństwie do zwierzchnika nigdy do pracy nie przychodził w niemieckim mundurze (z opowiadań mojego ojca-pracownika ZEMWAR-u i innych świadków tamtych dni np. Szymona Dziarnowskiego).

Pracownicy zauważyli, że Rajchert przechodząc często w ich pobliżu słyszeć musiał ich złorzeczenia na niemieckich okupantów, lecz nigdy inaczej nie reagował, tylko z przyganą palcami. A może ostrzegał?

Zapamiętałem ten dzień, było to wczesną wiosną 1945 roku (miałem 13 lat), w którym z ojcem poszedłem na sądową rozprawę posłuchać jaka kara „spotka” doprowadzonych. Pod gmachem sądu było dużo ludzi. Wewnątrz, na korytarzach ciasno. Przy wejściu na salkę ścisk i przepychanki. Udało nam się z trudem przesuwać do środka. Poczulem rozgrzane, duszne, przesycone potem powietrze. Sala była „nabitą” ludźmi. Słyszeć było: uwolnić Rajcherta!. To pracownicy płockiej energetyki, którzy przyszli bronić byłego, głównego inżyniera. Widziałem długi stół, przy którym siedziało trzech mężczyzn. W środku, w todzie to sędzia, nieco z boku stał człowiek z opaską biało-czerwoną. Pod oknem ustawieni byli doprowadzeni ze związanymi rękami. Wśród nich zauważyłem kobiety. Sędzia ustalał personalia podejrzanych, od czasu do czasu przywoływał zgromadzonych do zachowania spokoju. Nagle w drzwiach wejściowych poruszenie. Zamieszanie wywołał przeskakujący się mężczyzna, zatrzymywany, poszturchiwany z trudem dotarł do sędziowskiego stołu. Wyciągnął z wewnętrznej kieszeni ubrania zwinięte papiery i podał sędziemu, który zaczął rozwijać, prostować, wygładzać kartki. Pochylony oglądał i długo czytał. Potem papiery przesunął do ławników, którzy jeszcze dłużej zapoznawali się z treścią. Wreszcie włożył sędziowskie nakrycie głowy, poprawił togę i wstał, wstali ławnicy. Zapytał, czy wśród doprowadzonych jest pan Rajchert? Jeden z nich odpowiedział. Wówczas sędzia polecił rozwiązać ręce panu Rajchertowi

i zapowiedział ogłoszenie wyroku, wzywając do powstania i zachowania ciszy. Mówił, że pan Rajchert z obecnym tu, stojącym przed sędziowskim stołem obywatelem Marianem Buciakiem w okresie (podawał z kartek daty i miejsca) samochodem firmy ZEMWAR wozili broń powstańcom w Warszawie, co potwierdzają dowódcy warszawskiej Armii Krajowej. Podkreślał niezwykłą odwagę tych ludzi w obliczu śmierci, która im i ich rodzinom groziła z rąk niemieckich. Zakończył słowami: „Jest pan wolny panie Rajchert”. Sędzia przerwał posiedzenie do następnego dnia. Sala zareagowała okrzykami, owacją na cześć sędziego i płockich bohaterów.

Wtedy po raz pierwszy i ostatni widziałem tego Człowieka, Wymizerowany, zarośnięty, przygarbiony, w wygniecionym ubraniu z trudem stał na nogach. Otoczony rodziną, przyjaciółmi, znajomymi wzruszony nie mógł mówić... Mariana Buciaka na rękach wyniesiono z sali. Przed budynkiem sądu odpowiadał na pytania.

Płocka firma ZEMWAR nie posiadała samochodu osobowego. Rejcherta woził pan Marian Buciak samochodem ciężarowym o ładowności 2,5 t marki Renault.

Częste wyjazdy zbliżyły do siebie tych panów tak dalece, że inżynier podzielił się ze swoim kierowcą wiedzą o możliwości zakupu broni u Niemców. Inżynier Rajchert wszedł w porozumienie ze strażnikami, którzy stacjonowali gdzieś pod Sierpcem jako niemiecka tzw. Cywilna Straż Ochrony. Byli uzbrojeni, z dobrze wyposażonymi magazynami ze sprzętem wojskowym.

W szoferce samochodu Renault, pod siedzeniem kierowcy znajdował się schowek na podręczne narzędzia. Pan Marian schowek maksymalnie powiększył i dobrze zamaskował. Rajchert płacił markami podobno „podebranymi” z firmy i takociami. Tłumaczył strażnikom, że broń jest potrzebna niemieckim mieszkańcom Płocka dla obrony przed polskimi bandytami. W obecności strażników zakupioną broń układali na skrzyni ładunkowej, żeby nie ujawnić schowka. Dopiero kilkanaście kilometrów dalej odstawiali i wkładali do schowka: pięć pistoletów maszynowych typu szmajser (schmeisser), magazynki z nabojami dla tychże, trzy pistolety parabellum. Wolne przestrzenie wypełniali luźną amunicją tego kalibru i dwunastoma ręcznymi granatami zaczepnymi typu „jajko”.

Już dawniej zdecydowali, że broń będą dostarczać warszawskim powstańcom. W każdą taką „podróż” inż. Rajchert z odpowiednimi papierami podpisanymi przez Papięstę dla odbioru w Warszawie przewodów z odzysku – ubierał się



Inż. Rajchert i Marian Buciak przy samochodzie Renault. Rok 1942

w oliwkowy mundur ze swastyką na rękawie i siodełkową czapkę. Wyjeżdżali z Płocka późnym wieczorem, żeby dotrzeć do celu przed północą, kiedy walki w stolicy nieco ustawały. Zatrzymywani przez gęsto rozstawione niemieckie posterunki – legitymowani, sprawdzani tłumaczyli zgodnie z wystawionymi pismami, że jadą po przewody, druty i inny sprzęt elektryczny z odzysku leżący na ulicach miasta, a którego tak brakuje Niemcom na zapleczu frontu. Kiedy utracili kontakt wzrokowy ze strażą niemiecką wjeżdżali do strefy z powstańcami, którzy przejmowali broń za pokwitowaniem, wrzucając na skrzynię ładunkową złomowy drut i inne żelastwo. Tylko raz zostali ostrzelani. Wracali do Płocka „żegnani” przez niemieckich wartowników hitlerowskich – heil Hitler! Z zaświadczeń wynikało, że takich wyjazdów z takim „arsenałem” dla powstańców w Warszawie odbyli dziewięć.

MARIAN BUCIAK – po wojnie odszedł z Zakładu Energetycznego i do emerytury pracował w pogotowiu ratunkowym jako kierowca. Do skromnej emerytury „dorabiał” na targowisku przy ulicy Królewieckiej sprzedając używaną odzież ochronną, którą przynosili przyjaciele, znajomi. Mieszkał z żoną i synem Ryszardem w Płocku przy ul. Bielskiej. Po śmierci najbliższych ciężko chory zmarł zapomniany.

Inż. RAJCHERT inż. (imienia nie zapamiętałem) – nie chciał mieszkać w Płocku, rozgryzony przejściami, których doświadczył, wyjechał na Ziemię Odzyskane by tam w którymś z miast kierować zakładami młynarskimi.

Marian Wilk

NASI AUTORZY

GRZEGORZ GOŁĘBIEWSKI

— doktor nauk humanistycznych, nauczyciel historii w III LO w Płocku, wykładowca w Szkole Wyższej im. Pawła Włodkowica w Płocku, wiceprezes TNP

ANDRZEJ GRETKOWSKI

— ks. prof. dr hab. nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki i pracownik naukowy Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Janusza Korczaka w Warszawie oraz Szkoły Wyższej im. Pawła Włodkowica w Płocku

REINER HASELOFF

— doktor, Premier Kraju Związkowego Saksonia-Anhalt (Niemcy), członek parlamentu krajowego

BARBARA KONARSKA-PABINIAK

— doktor nauk humanistycznych, prezes Gostynińskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego, członek TNP

MICHAŁ SOKOLNICKI

— mgr historii, absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

GRAŻYNA SZUMLICKA-RYCHLIK

— doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, Dyrektor Biblioteki im. Zielińskich TNP

JAN ŚWIECKI

— mgr prawa, prokurator Prokuratury Okręgowej w Płocku w stanie spoczynku

MARIAN WILK

— społecznik, regionalista, kronikarz Płocka i Mazowsza, inicjator budowy pomnika Bolesława Krzywoustego w Płocku

MACIEJ WRÓBEL

— absolwent Wydziału Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego, pracownik TNP

Autorki Bibliografii

— **Justyna Bziuk, Elżbieta Dobroń, Wiesława Mazurska, Iwona Typiak-Kowalska**